

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie
 podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz
 petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
 w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

Skład Materiałów Aptecznych i Farb
J. ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki
 plac *Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany)*

Poleca:

Trany lekarskie najlepsze	Wodę kolońską wybor.	Massy do podłóg.
Oliwę Nicejską i francuz. na flaszki i funty.	Perfумы ang. fran. i kraj. na flakony i tuty.	Sz. zotki Fejsta.
Oliwę Malagaską do pal.	Pudry fran. i krajowe.	Krochmale i farbki.
Oliwy maszynowe tanie.	Mydła toalet. i kosmet.	Szuwaks.
		Ext. Essen. octow. i Ocel.

Środki lekarskie, Preparaty chemiczne, Specyjalna, Narzędzia chirurgiczne.

Ceny niskie. Towar wyborowy.

ARTYKUŁY używane w gospodarstwie rolnem, domowem i przemysie.
 Proszek odwanający Otwocki. (7—4)

J. ŻARSKIEGO, plac Ekaterynski w „Petrokowie.”

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadczonego

489. Moskiewska 489.
vis-à-vis Łaźni parowej.

NAJLEPSZE Z KRAJOWYCH
 wyroby Warszawskiej fabryki
F. JANKOWSKIEGO

Spirytusy, alcohol.	Wódki słodkie. Likieri.
Wódki czyste: alembikowe, żytniówki i „stołowyja wina”.	Likiery na sposób francuzki.
	Rumy. Araki. Nalewki.

Polecają:
J. KRZYSZTOPORSKI i R. STRUPCZEWSKI

Piwa bawarskie Warszawskie na butelki 1/1 po kop. 9. — Na kufle po kop. 4.

Uwaga: każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadczonego

Oczekiwany cukier kostkowy Rafinowany
KRYSTALICZNY
 nadszedł do składu win i delikatesów
W. ZALESKIEGO
 w „PETROKOWIE”.

Tenże skład poleca **wina kachetyńskie i krymskie**, w najlepszych gatunkach, czerwone i białe, oraz **wina węgierskie** stare, lecznicze z 1834 roku. (0—2)

OGRÓD owocowo-kwiatowy
 z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—4)

Od d. 1 Lipca 1885 r. poszukuje się **dwóch pokoi** widnych i suchych, z kuchnią blisko gimnazjum. Adresy z ceną najmu uprasza się składać w Redakcyi „Tygodnia” pod literami **F. M.** (0—4)

OSOBA
 z WYŻSZYM PATENTEM
 udziela lekcji **języków i historii**. Wiadomość w Redakcyi. (0—15)

LOKAL
 5 pokoi, kuchnia, spiżarnia, z powodu wyjazdu, natychmiast do wynajęcia do 1-go lipca r. b. i nadal. Ulica Pocztowa, dom W-o Bucznia—Różycki. (2—1)

Powieść Elizy Orzeszkowej
Wesoła Teoryja i Smutna Praktyka
 wyszła z druku nakładem S. Lewenthała, jako tom 14-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

Żądane jest
6000 Rs.

na pierwszy numer hipoteki, na majątek nie obciążony nawet długiem Towarzystwo Kredytowego. Bliższa wiadomość i szczegółowe informacje w Redakcyi „Tygodnia”. (7—1)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzien** na kwartał II-gi roku 1885, Redakcyja, prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie „ 1 „ 50,
 kwartalnie „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:
 za kwartał rs. 1 k. 10,
 „ pół roku „ 2 „ 20,
 „ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszym przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczekaniu i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Wiadomości Bieżące.

— **Odczyt.** W początku kwietnia lub jeszcze w końcu bieżącego miesiąca marca, spotkać ma nasze miasto prawdziwą niespodzianką, raz na parę lat zaledwie przytrafiającą się tutejszej publiczności. Dowiadujemy się bowiem, że ma przyjechać do Piotrkowa p. *Józef Boguski*, znany przyrodnik, kandydat uniwersytetu warszawskiego i b. profesor chemii szkół warszawskich, dla wygłoszenia publicznego odczytu, z dziedziny elektryczności i magnetyzmu. Odczyt ma być urozmaicony licznymi fizycznymi doświadczeniami przez co zyska na interesie dla naszego koła publiczności, z którą podzielić się tą wiadomością uważaliśmy za jeden z najpilniejszych naszych obowiązków. Nie jeden z naszych czytelników spotykał się niejednokrotnie z nazwiskiem preleganta na szpaltach pism warszawskich i w specjalnej literaturze książkowej; mógł więc z łatwością ocenić jego zdolność popularyzowania nauki. Jestto nader poważną dla autora rekomendacją, która powinna przysporzyć mu, jako prelegentowi, bardzo wielu słuchaczy.

— **Teatr.** W sobotę d. 14 b. m. powtórzone komedję „Panie Kochanku” z tą różnicą, że w roli tytułowej wystąpił p. Dobrzański, po którym rolę Syrcucia objął p. Raut. O ile ta ostatnia straciła na tej za-

mianie, o tyle pierwsza zyskała; pan D. bowiem, pojął i odtworzył postać Radziwiła, jakieśmy ją wyrozumowali w przeszłym naszym sprawozdaniu: pan Glogier przedstawia ją więcej jako typ krofilnego szlachcica, gdy tymczasem pan Dobrzański stwarza z niej tradycyjnego księcia „Panie Kochanku”. Głos, postawa, charakterystyka, umiarkowanie używanie przysłowia, scena podpowiadania, a nadewszystko scena przestrachu wobec zwaryjowanego niby Wirszylla, wycoboda w grze pana D. bez porównania zgodniej z prawdą: artysta umyślnie nie stwarza tu komizmu, komizm wypływa sam, z sytuacji, z obyczajów Niesieńskiego dworu i z zachowania się księcia, jowialno-poważnego, że się tak wyrazimy. Nie opisujemy szczegółowo aktu 4-go i wybuchu gniewu wojewody, bo z góry można było przewidzieć, że takowe wyjdą znacznie lepiej w grze rzeczonoego artysty. Natomiast pan R. w Syrciu brał rzeczy nazbyt seryjo, a całą awanturę z koniem, której w duszy rad być powinien, nazbyt dramatycznie; przytem pan R. na pewną manierę w deklamacji, nadającą wszystkim jego kreacyjom, jakby jakiś wspólny mianownik, szablonową podobiznę. Z wady tej artysta powinien się jak najprędzej uleczyć.—Panna Czarli grała na drugim przedstawieniu lepiej,—artystce tej brak jeszcze scenicznego wyrobienia i za-
władnięcia zupełnego sytuacją, a także umiejętnej modulacji i miękczenia czysto dramatycznego niskiego organu mowy, który jest może największym jej darem przyrodzonym.

W niedzielę, d. 15 b. m., przedstawiono operetkę komiczną z piękną muzyką Straussa p. t. „Zemsta Nietoperza.” — Wogóle wystawa i gra były staranne, a licznie zebrana publiczność bawiła się bardzo dobrze. W grze dramatycznej oddać tu należy pierwszeństwo p. Czartoryskiemu, w śpiewie zaś i wyróżniająco wdzięcznym układzie pani Chodźko-Zapolskiej. Pan Glogier cokolwiek przeszarżował pijanego dozorcę więźniów.

We wtorek przedstawiono powtórnie „Pożycz mi swojej żony” i „Beben”, a we czwartek doczekaliśmy się niegranej dotąd nowości—ostatniej komedii Leopolda Świdarskiego: „Nowy Dziedzie”. Obszerniejszą wzmiankę o sztuce tej pozostawiamy, dla braku miejsca, do przyszłego numeru „Tygodnia”, o ile że zapewne dyrekcję wystawi ją w tych dniach powtórnie.

— **Józef Wieniawski** sławny fortepianista zamierza wkrótce dać w mieście naszym koncert. Bilety można zamawiać w księgarni p. F. Jędrzejewicza. Spodziewać się należy, że mieszkańcy Piotrkowa chętnie skorzystają ze sposobności usłyszenia prawdziwie artystycznej gry, z którą u nas, pomimo dość częstych koncertów, rzadko spotkać się można.

— **Zbrojny napad.** Na trakcie wiodącym z Łasku do Pabjanic, od czasu do czasu pokazuje się szajka opryszków, uzbrojona w broń palną, niepokojąc podróżnych częstymi napadami. Ostatni napad miał miejsce dnia 9-go marca r. b. o godzinie 1 w nocy, na osadę włościanina Jakuba Kobzę we wsi Dobruń, położoną tuż przy szosie, obok karczmy, zawsze przepelnionej zgrają pijaków i rzezimieszków. Złoczyńcy dostali się do stajni przez dach; wyrwawszy poprzednio słomę i przełamawszy posowę, dotarli do wnętrza. Przebudzony hałasem syn właściciela osady, wybiegł, a dopadłszy do okna, rozbudził śpiących rodziców. Na alarm, włościanin Kobza wraz z bratem wybiegli z domu, a gdy na widok otwartych wrót stajni podeszli bliżej, zostali przywitani strzałami: Jakub Kobza ugodzony został kulą w ramię a brat jego w brzuch. Pomimo blizkiego położenia karczmy i innych wiejskich budynków, na razie nikt nie podążył z pomocą, a ranni, chroniąc życie, cofnęli się do domu. Złodzieje wyprowadziwszy konie, wciąż strzelając, uszli bezkarnie na

zdobyłym łupie. Policja poszukuje złoczyńców, ale dotąd nic jeszcze nie wykryła. Zdaje się, że nici do tego śledztwa należy szukać w karczmie, w której musieli się znajdować złodzieje przed napadem. W każdym razie warto, aby ścisłej straż ziemską wzięła w obserwację tak zwaną „karczmę w Dobruniu.”

— **Asekuracja wykształcenia.** Oryginalny projekt, jak donoszą petersburskie „Nowosti”, powzięło grono kapitalistów.

Idzie o asekurację wykształcenia dla dzieci mniej zamożnych rodziców. Rzecz dzieć się ma tak, jak z posagami. Rodzice dziecka, po jego urodzeniu, asekurują go na wykształcenie średnie lub wyższe, stosownie do chęci—i, jeśli dziecko dożyje odpowiednich lat, otrzymuje odpowiednie wykształcenie, kosztem przedsiębiorstwa asekuracyjnego. — Ma się rozumieć, przedsiębiorstwo nie odpowiada za lenistwo lub brak zdolności kształconego subiekta. Opłata, szczególnie na bardzo znaczną pomiędzy dziećmi śmiertelność, ma być stosunkowo niewielka. Operacje projektowanego przedsiębiorstwa mają być rozciągnięte i na Królestwo.

Kapitaliści, o których mowa, wystąpili z powyższym projektem, jak donosi gazeta petersburska, do ministerjum spraw wewnętrznych.

— **Specjalna resursa.** W Radomiu zostanie założona specjalna resursa dla urzędników zarządu kolei, której zadaniem ma być tania zabawa, z pominięciem gry w karty, będącej głównym rezurem wszystkich prowincjonalnych i stołecznych resurs.

— **Sprawozdanie** z czynności taniej kuchni w m. Piotrkowie za czas od 20 stycznia (1 lutego) do 17 lutego (1 marca) 1885 r. czyli za drugi miesiąc jej istnienia.

D O C H Ó D.

1) Pozostało remanentu z m. stycznia	rs. k.
2) wpłynęło z naddatków	— 73
3) ofiarowano produktów wartości	25 48
4) otrzymano mięsa z trzody chlewnej wartości	25 —
5) ze sprzedaży: 1401 ob. całych	
" 1378 1/2 por. zup	
" 194 porc. mięsa i śledzi	
" 690 por. jarzyn i 1488 porcyj chleba czyli 248 funt., otrzymano rs. 263 kop. 27 1/2; a że należność za 27 obiadów naprzód opłaconych, w kwocie rs. 3 k. 51, wpłynęła do kasy taniej kuchni w m. styczniu, rzeczywisty zatem dochód w m. lutym wynosi	259 76 1/2
6) dochód z wydanych służbie 168 obiadów	21 84
7) za wykupione na m. marzec 31 obiadów	4 03
8) ze sprzedaży marek	17 73
Razem dochód wynosi	

R O Z C H Ó D.

1) Na kupno produk. wydano *)	162 36 1/2
2) wartość mięsa otrzymanego z trzody chlewnej	25 —
3) wartość ofiarowanych produktów	25 48
4) na kupno i sprowadzenie wagonu węgla	42 48
5) na wydatki dla służby i utrzymanie porządku w lokalu taniej kuchni	5 06
6) koszt wydanych służbie obiadów	21 84
7) na kupno i reparację sprzętów	
8) na drobne wydatki jako to: urządzenie 3-ch wentylatorów, przywiezienie piasku, zaszlachtowanie wieprza i t. p.	7 08
9) na kupno trzody chlewnej	25 —
Razem rozchód wynosi	
A zatem z m. lutego pozostaje w kasie taniej kuchni	507 79
a mianowicie gotowizną rs. 455 k. 93 i markami rs. 51 k. 86.	
Oprócz tego tania kuchnia posiada inwentarz wartości	458 21 1/2

(*) Uwaga. Na kupnie chleba otrzymała tania kuchnia od p. Krüger rabat w ilości rs. 2 kop. 2.

i remanent w surowych produktach, węgla i drzewie, wartości 129 97
Pozostało zaś do zapłacenia wydatków z m. lutego

1) za naftę, świece, pensyja służbie, jak również drugie śniadania dla służby	20 38
2) za dostarczone produkta	37 16
Razem	

Z zestawienia powyższych cyfr okazuje się, że w m. lutym koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

1) pozostały z m. stycznia remanent w produktach węgla i drzewie	52 01
2) otrzymano mięsa z trzody chlewnej wartości	25 —
3) ofiarowano produktów za sumę 199 52 1/2 (z tych 162 k. 36 1/2 zapłacono; a pozostaje do zapłacenia 37 rs. 16 k.)	
5) kupiono węgla za sumę	42 48
Razem	

A że pozostało na m. marzec produktów i węgla wartości 129 97
wydatek więc stanowi 214 52 1/2

Dodając do tego kosztu utrzymania służby i wydatki na oświetlenie i utrzymanie porządku, wynoszące razem 47 28

Rzeczywisty wydatek na przygotowanie jedzenia, nie licząc lokalu i użytku naczyń wynosi 261 80 1/2.

A ponieważ dochód ze sprzedaży obiadów i oddzielnych porcyj, jak również wydanych służbie obiadów przyniósł 285 11 1/2.

Zatem tania kuchnia w m. lutym otrzymała zysku 23 31.

Wyraźnie rubli srebrem dwadzieścia trzy, kopiejek trzydzieści jeden.

Mając na względzie taki rezultat, Komitet taniej kuchni postanowił wydawać jedzenia po cenie dotychczasowej, z tą tylko różnicą, aby tak samo jak w m. lutym ograniczyć i nadal sprzedawanie oddzielnych porcyj mięsa, gdyż wobec cen i jakości surowego mięsa, w którym otrzymuje się prawie połowę kości, cena porcji po 8 k, tylko stratę przynieść może.

Członkowie Komitetu:
J. Kleszczowska. Gustowski.
Libicka. J. Olewiński.
J. Mianowska. W. Zaleski.

Z pod Brzeźnicy.

(gawędka jarmarczna).

13 marca 1885 r.

Z wiosną zdarza się nieraz potrzeba odnowienia inwentarza roboczego, za kupnem którego trzeba jechać na jarmark. Otóż kazałem szkapy zaprządz i „wio” na jarmark do sławetnej Brzeźnicy, niegdyś kolebki Długosza.

Przemierzyłem błotniste ulice wzdłuż i wszerz, kupiłem wółzaka i nawpół ślepą kobyłę. Na lepszy inwentarz mnie nie stać na te ciężkie czasy.

Ów sławetny jarmark odbywa się na tak błotnistej ulicy, że ciężko nóg z błota wyciągnąć, a o dobrem obejrzeniu nóg końskich mowy być nie może. W tem błocie—to nawet Falk Birbant pachciarz z listów pana Jordana do pana Jana, drukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym” nie dojrzałby wielkiego pipaka na nodze kobyły. Otóż, że moja kobyłina ślepa—to zaraz poznałem; ale czy ma nogi zdrowe—to tego żadną miarą dojrzeć nie mogłem; przyszłość to dopiero pokaże.

Cóż robić w tych ciężkich czasach—szlachcic musi rozumować i rachować kiejby nieprzymierzając chłop. Ja też sobie tak wyrozumowałem: kupię ślupę, bo tania, a

może dochowam się zrebaka, to już koby-
lina mi się opłaci.

Co kraj, to obyczaj. Przysłowie to w
zupełności można zastosować do Brzeźnicy.
W gubernii warszawskiej jest zwyczaj skru-
pulatnie przestrzegany, aby każdy jarmar-
kowy przyprowadzający bydło na targ, po-
siadał świadectwo urzędu gminnego, że jest
zdrowe i pochodzi z miejsca niedotkniętego
żadną zarazą, a że konia, takiej a takiej maści,
jest właścicielem. Zwyczaj pierwszy chroni
kupującego od kupienia bydła chorego i
zarażenia swojej obory, a drugi od kupie-
nia konia kradzionego.

Pod koniec jarmarku rozeszła się wieść
o spaleniu się Kłobucka. Wiadomość tę
podają z dobrodziejstwem inwentarza.

Z Pabjanic.

d. 9 marca 1885 r.

*Brak życia towarzyskiego.—Jak się bawi polski
rzemieślnik, a jak niemiecki.—Wybory do straży o-
chotniczej.—Stan przemysłu.—Wypadki bieżące.*

Gdyby kto chciał pisać o życiu towarzy-
skim na naszym partykularza, musiałby
chyba zaglądać przez dziurkę od klucza do
każdego mieszkania z osobna. Doprawdy nie-
wiem, czy istnieje druga podobna miejsce-
wość, w którejby się rodziny tak mało ze
sobą łączyły, jak u nas. Wprawdzie dużo
z tego powodu się kładzie na karb różno-
rodności żywiołów, składających ogół tutej-
szy—ale, gdy konglomeraty się nie udają,
dlaczego jednorodne cząsteczki nie ciężą ku
sobie?

Owszem ciężą—ale tylko w jednej sferze.

Mam na myśli Niemców, którzy pod wzglę-
dem towarzyskości dobry z siebie dają przy-
kład. Żyją ze sobą, bywają i bawią się ra-
zem, i to wszystko tanim kosztem. Duch
łączości, jak gdyby we krwi niemieckiej
spoczywający, tem wyraźniej występuje, im
niżej stoi warstwa na drabinie społecznej.

Dla przykładu weźmy ludność rzemieślni-
czą i fabryczną.

Jak się bawi polski rzemieślnik i polski
robotnik? Albo w domu siedzi przy ro-
dzinie, jeśli porządny — albo w szynku,
jeśli nieporządny. Nic pośredniego. A
właśnie to pośrednie, to jest życie towa-
rzyskie, jest owym złotym sposobem, któ-
ry, łącząc dobre strony i domu i knajpy,
niema ani bezbarwności pierwszego, ani de-
moralizującego wpływu drugiego; w życie
domowe wlewa świeże tętno, ożywiając o-
gnisko rodzinne sprawami ogólniejszej na-
tury, a z połączenia ludzi gwoli zabawie
często wytrysnie myśl poważniejsza, a za nią
czyn, ku pożytkowi ogólnemu.

A teraz spojrzymy, jak się bawi nie-
miecki rzemieślnik i niemiecki robotnik?
Nie wspomnę o stowarzyszeniach niemie-
ckich, łączących przyjemne z pożytecznym
jak: towarzystwo strzeleckie, gimnastyczne,
śpiewackie etc. W dzisiejszej pogadance
chciałbym tylko zwrócić uwagę czytelników
na szlachetną rozrywkę niemieckiej ludności
tutejszej, mianowicie na teatr.

Miły Boże! Ile to krzyku się robi po
gazetach, gdy w miejscowości jakiej orga-
nizuje się kółko inteligentnych amatorów
dla jednorazowego przedstawienia dwóch
lub trzech sztuk. A co się napoci nie-
szczęśliwy reżyser, nim dopnie celu! A tu
kółko amatorskie obojczy płci, składające się
z rodzin rzemieślników, pod reżyseriją rów-
nież rzemieślnika, od czasu do czasu daje
sobie przedstawienie w tutejszym teatrze,
przy licznych udziale słuchaczy z tejsze sfe-
ry co i artyści, a często i z wyższej. Kółko
to egzystuje już od kilku, może nawet kil-
kunastu lat. Grywane są jedno lub dwu-
aktowe komedijki i farsy, czasem nawet
„trauerspiel” (dramat). Przy niewybrednym
guście publiczności i jakiej takiej grze sa-
morodnych artystów, przedstawienie się koń-
czy ku obopólnemu zadowoleniu; poczem
następują tańce, w których artyści i publi-

czność zlewają się w jedno. — W dodatku
podwoje muzy otwarte są dla kieszeni cho-
ciażby najszczerzej uposażonej: 1-e miejsce
kosztuje 30 kop., 2-ie—20, 3-cie 15; gale-
ryja dla dzieci 10 kop.

Jedno z takich przedstawień odbyło się
wczoraj. Grano dwie dwuaktowe komedyjki.
Afisz drukowany (l...?) przesyłam przy
niniejszem Redakeyi.

Nietyle może zdań się mieści w obu sztuc-
kach, ile przytem wypito kufi piwa—ale
to już do rzeczy nie należy. Pozostaje fakt,
że niemiecki rzemieślnik szuka i znajduje
rozrywki przyjemne i pożyteczne, wówczas
kiedy naszymu do tego zupełnie brak zdol-
ności.

Pominałem rzecz ważniejszą, którą nale-
żało postawić na początku naszej korespon-
dencyi. W tych dniach odbyły się wybory
do tutejszej straży ogniowej ochotniczej. O
zmkroku szeregi strażaków ruszyły z przed
ratuśką z municypalnością i komendantami
swymi na czele ku sali wyborczej. Rezultat
wyborów okazał, że dowództwo i zarząd
pozostało prawie to samo, co i dotychczas.
Straż nasza rozwija się pomysłnie, ćwicze-
nia odbywają się regularnie, a przy po-
żarze ochotnicy pełnią powinność obywatelską
z poświęceniem, godnem zaznaczenia. — Na
wyborach strażacy pierwszy raz paradowali
w nowym umundurowaniu; uniformy spo-
rządzono z grubszego materiału, koloru
ciemnego.

Pisząc z miasta fabrycznego, trudno nie
powiedzieć, bodaj parę słów, o stanie prze-
mysłu. Zbyt długi zastój w interesach zgub-
nie oddział na chlebobawców i pracowni-
ków. Obecnie rynek handlowy zaczyna się
ożywiać; ztąd i nadzieja lepszych czasów.

Z wypadków bieżących mamy do zano-
towania zamach samobójczy szeregowca kon-
systującego tu oddziału wojska. Nieszczę-
śliwy usiłował sobie poderznąć gardło, lecz
zamachowi przeszkodzono i niedoszłemu sa-
mobójcy nie grozi niebezpieczeństwo.

Z Częstochowy.

dnia 10 marca 1885 r.

*Choć muzę moją w twojej krwi zaszargam,
Śięgnę do wnętrza twych trzew—i zatargam.*
Słowacki.

Uderzam w strunę najdrażliwszych u-
czuć tutejszych obywateli; rozważuję ich
obowiązki na grubość listowego papieru i
bryzną im w oczy żółcią wylaną z przepet-
nionego kielicha mojej cierpliwości. Za-
drżycie przeto wy, potęgi, w chałupkach wa-
szych wy, dzieci, na pasku stańczyka pro-
wadzone!—Obrachujcie i wytłumaczcie się
przed własnym sumieniem z zarzutu, jaki
wam uczynię.

Co zrobiliście ze strażą ogniową?

He! widzę rumieniących się — jeden na
drugiego składa winę, a w rezultacie wszyscy
we własnych oczach pozostają czysti.

Na tem jednak nie koniec! Wzywam was
przed kratki sądu opinii publicznej, i oskar-
żam, w roli prokuratora, o lekceważenie
obowiązków, jakie, prawem naturalnym, na
was włożono.

Straż częstochowska, to ruina, to żywy
pomnik przeszłości! Kto przyczyną jej u-
padku,—tego pod pręgierz! żadnego przeba-
czenia! Jeżeli choroba zagnieżdży się w tak
żywotnym organizmie jak straż ogniowa, to
należy zastosować lekarstwo decydujące o
życiu, lecz nie półśrodki; bo temi pacyjen-
ta do grobu zapędzimy, a szyderstwo ludz-
kie postawi nam pomnik z napisem „tu spo-
czywają niedołężni.”

W 1872 r., w listopadzie, ludzie dobrej
woli utworzyli u nas straż ogniową. Do 1884
r. istniała ona wśród świetnych warunków.
Przez ciąg 12 lat robiła dużo i dużo wy-
dała pieniędzy, bo miała dostateczną ilość
członków czynnych i honorowych. Wydali-
śmy z górą 16,000 rs.; więc był w niej ład.
Urządaliśmy na jej korzyść teatry ama-

torskie, zabawy etc. etc; były więc docho-
dy—a straż miała w porządku narzędzia
ratunkowe.

Nastaly lata chude... dnie nieporządków
i samowoli.

Moda bawienia się w straż ogniową mi-
nęła, piórka ogorzały, a głównie zapomnia-
no o jej potrzebach moralno-materyjalnych.

Sąsiad naszego grodu, Piotrków—daje w
tej mierze przykład taktu, porządku i wzoru
dla innych straży; na niego więc pano-
wie zwróćmy oczy. Powierzmy losy straży
ludziom innego pokroju i kontrolujmy wię-
cej książki rachunkowe, dając jednocześnie
impuls ofiarności, a zbudzi się ze snu ta
pożyteczna i zdrowa instytucja.

O ile pamięć mnie nie myli, to w 1883 r.
było członków czynnych 120 zaś honoro-
wych 350; dziś jest czynnych 40, honoro-
wych zaś 60... Zkąd taka ogromna różnica?
co jej przyczyną? Ja wam powiem... letarg
nasz, apatya.

Przebaczcie sympatyczni obywatele oskar-
żyłem i dałem wam gorzką pigułkę do po-
knięcia, lecz nie sądzę o was tak źle—uspra-
więdliliam was nieco, wiem żeście bardzo
zajęci... listami zastawnymi.

Los rzucił mnie na znakomity bruk Czę-
stochowy; jemu to zawdzięczam w dzień let-
nich miesięcy, prędkie darcie butów, wy-
krzywienia obcasów i częste wywichnięcia
nogi; w wiosennych i jesiennych miesiącach
przychodzi mi na myśl na tym bruku Pińsz-
czyzna, pełna błota; zaś w zimie, bruk ów
kupami lodu, zmarniętego błota, i egipskie-
mi ciemnościami, pod okiem czynnej komi-
syi sanitarnej, powoduje zwykle złamanie
ręki, żebra, lub w najszcześliwszym razie
odrapanie nosa.

To się dzieje na mieście, — jeżeli zaś po
dziennych trudach, lub spacerze, udajesz się
do domu na spoczynek, wzywając Morfe-
usza o prędkie sprowadzenie snów błogich,
to ci duch sprzeciwienia stoi na przeszkod-
zie w postaci pp. maszynistów kolei żel.

Przyjęli sobie oni za zasadę, że skoro sami
nie śpią, to drugim także spać niewolno. Nie
mówię tu o koniecznej potrzebie gwizdania
przy odejściu pociągu, ale o tych „kogut-
kach” w nocnej porze, w gwizdydanych dla
pustoty, gwoli tyranizowania tylko spokoj-
nych mieszkańców. Bębnienie też w kotle
jest tak silne, że szyby w oknach domów,
odległych o dwa tysiące kroków od banho-
fu, przypominają trzęsienie ziemi. I śpij tu,
przeciętny częstochowianinie, i ty, chory, w
szpitalu niedalekim od kolei! Prócz żartów
jakie stroją sobie z naszymi nerwami, przy-
czyną tu jest, także i lenistwo. Pan ma-
szynista jest obowiązany na godzinę przed
odejściem pociągu być na służbie — ale za-
spal; jego więc pomocnik musi przeciw przy-
pomnieć mu obowiązek: gwizdże zatem dopó-
ty, dopóki pan maszynista nie nadejdzie.

Takie żarty ze swych obowiązków i z
publiczności—tylko w Częstochowie mogą
egzystować!

Jeżeli nieraz jakiś wyśpiewujący sobie swo-
bodnie nocny turysta bywa sadzany na ławie
oskarżonych, dlaczegóżby tych panów za za-
klócenie spokojności publicznej nie pocią-
gnąć do odpowiedzialności?...

OLSZTYN

Wspomnienie z podróży po kraju

przez

Edmunda Dylewskiego.

V.

*Formacja jurajska i skały Olsztyna. — Skamieni-
ny z epoki przedpotopowej. — Grota stalaktytowa. —
Jej wnętrze i zawartość. — Kontrast ze światem ze-
wnętrznym. — Skała nad pieczarą. — Dwie przepaście:
w naturze i życiu. — Rozmowa z przewodnikami. —
Jem, więc jestem. — Wabik u żydów. — Proboszcz
Olsztyński. — Kościół i cmentarz. — Kres podróży.*

(Dokończenie—patrz № 11).

Rozsądne ani słowa rozumowanie!.. Za-
miast własnej niezaradności i nierozsądkowi

szkodę swą przypisać, ofiara woli winę na „wabia” złożyć, byleby móżdżek potem głośno utyskiwać na wyzysk i oszukaństwo, jakich od niesumiennych kramarzy doznaje (!). Wszędzie jednakże podczas swej wycieczki zauważyć mogliśmy, iż chłopci chętniej piją w karczmach przez żydów utrzymywanych, jak przez katolików. Zapytany przez nas o przyczynę takiego stanu rzeczy karczmarz-katolik w Nowej-Słupi pod Łysą górą, utyskując na niemożliwą z żydami konkurencję, tak nam to objaśnił: „żyd, proszę pana, doleje wody do okowity, przymieszając do piwa jakich korzeni, mierzy fałszywą miarą, a chłopu wszystko jedno: niech tam trunek będzie gorszy, miara nieuczciwa, byle mu się zdawało, iż u żyda mniej zapłaci, a więcej wypije, niż u katolika; czasem chłop się spije, szynkarza zwymyśla, często i huknie w kark, to żyd cicho siedzi, ani piśnie, tylko mu leczy za to kredką podwójną, a katolik nie wytrzyma i odda chłopu z nawijką; ot ja, panie, o małym się do kozy nie dostał, gdy raz jednego wyrzucił z karczmy pijanego chłopca, przyłożywszy mu kilka kijów na grzbiet za to, że mi butelki potłukł i wymyślał na żonę zaczął”. Niewesołe to stosunki, lecz kogo tu winić? Boć i wyzyskiwani i wyzyskiwacze pod jednym uginają się brzemieniem... ciemnoty. Jeżeli jednak inteligencja chrześcijańska robi coś dla oświaty swego gminu, natomiast inteligencja żydowska, wybiwszy się po nad masę swego ludu, usuwa się od niego zupełnie, oddając go na łup złym instynktom, które wieki ucisku i niedoli w nim wyrobiły. Osobistości z pomiędzy żydów, któreby, zakosztowawszy słodkich owoców oświaty, dzieliły się niemi z młodszą swą bracią, do nader rzadkich wyjątków się zaliczają. A wszak środki i możność po temu mają, boć organizacja kałału czyni z nich nieledwie *status in statu*.

Więc już blisko. Zanim jednak wejdiesz do karczmy, pragniesz obejrzeć wnętrza chaty wieśniaka. Przewodnik wprowadza cię do jednego z zamożniejszych gospodarzy Olsztyna: w chacie czysto i schludno, po bokach dwa łóżka, wysoko posłane, pod oknem stół sosnowy z takimiż krzeselkami wokół, komin otaczają ławy, tuż obok stoi sosnowy kredens, na którego pulkach ustawiano sprzęty kuchenne i fajansowe talerze. Stół, ławy, krzesła i kredens pomalowane na kolor jasnobronzowy. Na ścianach mnóstwo obrazów, jeden przy drugim nawieszanych; ręka częstochowskiego artysty nie poskapiła farby czerwonej, to też aż oczy bolą patrzeć, w tak jaskrawe szaty ubierał on wszystkich tych świętych i święte. Przez srodek pałapu idzie belka, a na niej napis: „Święty Floryjanie, nasz Polski patronie, broń nas od ognia, także i przy zgonie”; pisownia napisu jest bez zarzutu, a i wyraz *polski* przez duże P jest napisany. Dla tego, kto choć cokolwiek zna dzieje miast naszych, napis ten wyda się najzupełniej zrozumiałym: miasta u nas często bardzo podlegały pogorzelom; że zaś budynki murowane były niezmiernie rzadko stawiane, przeto pożar zwykle wielkie przybierał rozmiary, a częste też bywały wypadki, że całe gorzały miasta. Z ilustracji widzimy, że i Olsztyn często przez klęski ogniowe był nawiedzany. Podawał na to środki ratunkowe w w. XVI Frycz Modrzewski, radził ustanowić policję i straż ogniową, lecz głos jego, jak *vox clamantis in deserto*, przebrzmiał bez echa. Lud w Bogu i świętych jedynie ufność po-

kladał, zapominając, iż strzeżonego Pan Bóg strzeże; zamiast formować straż i obmyślać środki ratunku, składał po kościołach chorągwie z wizerunkiem św. Floryjana, wyrzynał z drzewa jego posąg i obnosił je po procesjach i w czasie pożarów. Z tych to właśnie czasów pozostało nam po kościołach tyle wizerunków i posągów tego świętego: z tych też zapewne czasów przechowała tradycja i ów napis w chacie Olsztyńskiego chłopka.

Życząc gospodarzom szczęśliwych zbiorów i rzuciwszy im na odchodnym: „zostaniecie, ojcowie, z Bogiem!”, opuszczasz chatę wieśniacza, spiesząc ku karczmie, bo głód ci strasznie dokuca. Dotarłeś nakoniec do upragnionego celu; zmęczony siadasz do stołu, prosząc o obiad. Gospodyni przynosi ci mleko kwaśne ze śmietaną, kartofle, suto obłożone skwarkami, jajecznicę, chleb i wódkę słodką. Obiad ten, zaimprovizowany naprędce, smakuje ci wybornie: ledwie dysząc ze znużenia i głodu, cały zapiasz się w jedzeniu.

Posiliwszy się dostatecznie, a chcąc się czegoś więcej o Olsztynie dowiedzieć, pragniesz udać się do miejscowego proboszcza; ponieważ jednak wśród wiejskich księży często napotykałeś osobniki, które ujmę stanowi kapłańskiemu przynoszą, zle więc przeciwko nim uprzedzony, zapytujesz przewodnika:

— Jakiego też księdza tu macie?

— Niby jak? — zagaduje.

— Czy dobry i porządny ksiądz?

— Oj! ze dobry, to dobry, wielmożny panie, tego mu ta nikt nie ujmie, — odpowiada wieśniak. A zapytany, co by tak dobrego ksiądz robił, chłopiec zaczyna opowiadać, jak ksiądz proboszcz zawsze chętnie z posługą religijną spieszy, o płacę za chrzty, śluby i pogrzeby się nie dopomina, bierze tyle tylko, na ile kogo stać, a często nawet i poczeka, gdy kto pieniądze na razie niema. Ta gorliwość o dobro parafijan przypawiła go nawet o chorobę, bo oto spiesząc do kogoś, gdy wyskakiwał z bryczki, coś sobie naderwał i skutkiem tego podczas naszego pobytu, w łóżku słaby leżał, przyjąć nas nie mogąc. Nie dość na tem; nie chcąc, by jego słabość pozbawiła parafijan usług religijnych, co niedziela z łóżka się podnosi i choć cichą mszę dla zgromadzonego ludu odprawia. Wszystko to opowiadał chłopiec z takim współczuciem i ciepłem serdecznym, iż dość było słyszeć to opowiadanie, by nabrać przekonania, iż ksiądz proboszcz sereca swych parafijan całkowicie pozyskać potrafił. Wielką to z jego strony zasługą: w czasach dzisiejszych jedynie uczyni i uczciwy kapłan może ludowi wiejskiemu zaświecić przykładem, on jeden oświecić go jest w stanie i wskazywać mu drogę, którą iść winien. Jeżeli zaś, stojąc na świeczniku życia ludu, nie stara się na miłość i szacunek jego zasłużyć, lecz owszem postępowaniem swem stan kapłański w oczach ludu prostego zohydza, chłopiec, powierzony jego opiece, staje na rozdrożu: jako człowiek nieoświecony, nie pojmuje on żadnych oderwanych, niezrealizowanych pojęć, w umyśle jego religija a ksiądz to jedno, tracąc więc szacunek dla księdza, traci jednocześnie wiarę, tę jak dotychczas jedyną podstawę wszelkich jego etycznych pojęć. Dlatego też wysoko cenimy kapłanów, którzy, głosząc z ambon ludowi zasady wiary i moralności, sami przedewszystkiem do nich się stosują.

A kapłan Olsztyński podobno nie tylko pod tym jednym względem dzielny z siebie dla parafijan daje przykład: grunta Olsztyna, licho uprawne i z natury piaszczyste, mało wydają, a przypatrzmy się polu proboszcza, co plebaniję otacza, jak tu bujnie rozrosło się zboże i ogrodowizny. W całym Olsztynie niema ziemi tak dobrze umierzwionej, tak głęboko zoranej i starannie uprawnej, jak tu.

Szczerze żałując, że nie możesz chorego

odwiedzić kapłana, udajesz się z prośbą do organisty, by ci pokazał kościół. Niewielki, z wieżą, niedawno ze składek parafijan wzniesioną, murowany w kształcie krzyża, czysty, wybielony, przyjemne na widzu robi wrażenie. Zawód jednakże spotka tego, co by się spodziewał znaleźć tu jakies starodawne pomniki, cenne obrazy, lub inne pamiątki; nie tu z takich rzeczy niema; jedynie po obu stronach wielkiego ołtarza (*altare privilegiatum pro defunctis*) znajdujesz dwie grobowe tablice; jedna z nich s. p. ks. Joachima Myszkińskiego, zmarłego w r. 1825, a druga z napisem w języku łacińskim jest pomnikiem opata Trzemeszna Michała Kościusza Kosmowskiego † 1797. W prezbiterium małe stalle z wizerunkami papieży: Grzegorza II, Feliksa III, Zacharyjasza, Leona II po lewej i Gelazyjusza I, Sergijusza, Leona IV i Benedykta II po prawej.

Nie malowidła to, a bohomyzy, Bóg wie, na co i po co tu poumieszczane; wolałbym, przyznać się, w miejskim kościółku polskim widzieć wizerunek świętego Jana Kantego, Stanisława Kostki, lub biskupa Szczepanowskiego, gdy wskrzesza Piotrowina, jak tych Rzymian, którym domorosły artysta takie pomalował oczy, jakby się sami dziwili, po co oni tu się znaleźli. Ciekawym też, czy w Rzymie w jakim kościele znajdzie choć jednego świętego z ziemi polskiej...

O pierwotnem założeniu tego kościoła krążąca między ludem Olsztyńskim legenda opowiada, iż przed 400 laty, na miejscu dzisiejszego murowanego kościoła, stał bardzo mały kościółek drewniany. Razu jednego miejscowemu proboszczowi śni się, że na gruncie, należącym do plebanii, jest zakopana szkatułka z pieniędzmi; wychodzi tedy nazajutrz rano w pole, na którym orał parobek, i pilnie się orce przygląda. Gdy parobek w jednym miejscu pług głębiej zapuścił, lemiesz natrafił na jakiś przedmiot twardy. Pokazało się, iż była to szkatułka. Ksiądz otworzył ją i znalazł wiele pieniędzy, a dołączona do nich kartka opiewała, że pieniądze te zebrały dwie panny, które podróżowały po Indyjach (?), i przeznaczają je na budowę w tem miejscu kościoła. Pieniądzy tych było tak wiele, że połowa ich starczyła na wybudowanie domu Bożego, a drugą pożyczono komuś i odsetki od niej miały pokrywać kosztą reparacji kościoła. Gdy jednak dowód pożyczki zaginął, zniknął też i ślad wypożyczonej sumy.

O ile prawdy jest w tej legendzie, nie będziemy dociekać. Jeżeli jednak zechcemy wziąć na uwagę, że na oznaczenie „panny” w znaczeniu, w jakim go warstwy ukształceńsze używają, lud prosty ma wyraz staropolski „dziewka”, że imieniem „panny” zwykł tylko Matkę Boską nazywać, a więc łączy z tem wyrazem pojęcie świętości i czystości, dojdziem do wniosku, iż w legendzie powyższej przebija się godna uwagi myśl ludu prostego, że tylko czyste i nieskażone dlonie mogą dom na cześć Bogu wznosić.

Zkądinąd wiadomo, że już w roku 1488 Kazimierz Jagiellończyk 2 lany w Olsztynie pod budowę kościoła przeznaczył; czy był jednak pobudowany, niewiadomo. Dzisiejszy kościół złożyli w r. 1722 ks. Jerzy Lubomirski i Wojciech Męciński, poświęcał go zaś biskup inflandzki Wessel. W roku 1836 gruntownemu uległ odnowieniu.

Po obejrzeniu kościoła pozostał jeszcze cmentarz. Leży on tuż obok wsi na wzgórzu piaszczystem, do lasu jedną ścianą przylegając. Nie szukać tu pomników, ni mogił wspaniałych, niema nawet ścieżek, ani ulic, jeno wzgórek obok wzgórek, mogiła obok mogiły, w różnych kierunkach się wznoszą, niektóre nagie zupełnie, na innych krzyż czarny polyska, ówdzie uschły wianuszek z kwiecica polnego się błąka. Cisza i smutek zaległy miejsce wiecznego spo-

1) Wychodząc ze stanowiska historyczno-prawnego, autor nie potępia tu żydów *ryczałem*, wytyka jedynie błędy tych, którzy frymarczą sumieniem. Zresztą, czytelnicy „Tygodnia” mieli już sposobność przekonać się, jakie jest stanowisko autora względem tak zwanej kwestyi żydowskiej: jest on jednym z tych, co żydów za składową część narodu uważając, zlania się ich z resztą ludności gorąco pragną i niczego więcej sobie nie życzą, jak żeby duch Jankla mickiewiczowskiego, jak najwięcej żydów ożywiał.

czynku, las tylko iglasty szumi żałośnie i szmerem swym do snu zmarłych kołysze. Niechże on im lekkim będzie, jak ciężkiem było ich życie, pełne prac i trudów! A ot w środku cmentarza stoi jakiś pomnik z żelaza, podchodzisz i czytasz: to parafianie Olsztyna swemu proboszczowi ks. Antoniemu Gruszczyńskiemu (1799—1867) ten dowód wdzięczności wystawili po śmierci.

Ku końcowi cmentarz się rozszerza; za mało już było miejsca, przybrano więc ziemi cokolwiek. Tu już mogły w pewnym idą porządku: kopią jedną przy drugiej szeregami, a gdy jeden szereg zapełni, zaczynają drugi i t. d. Jak żołnierze stają wszyscy do szeregów, gdy ich śmierć zawezwie, a każdy stanąć się stara odświętnie i czysto, aby, gdy wielki wódz przegląd czynić będzie, na nikim żadna nie okazała się plama. A wtedy... Co wtedy, wy, duchy zmarłych powiedziecie, co wtedy?... Połowe życia oddam za rozwiązanie tej zagadki ludzkiego bytu; powiedziecie, co zrobić, by żyjąc, na to pytanie nie zadrzeć, by wobec majestatu śmierci zimnym nie oblać się potem?... Głuche jedynie milczenie jest ci odpowiedzią; las tylko zaszumi głośniej, poważniej, jakby przeczuł, o co ci idzie, i zda się, jakbyś wśród szmeru jego iglastych wierzchołków zasłyszal rzymskiego prawodawcy słowa:

*Honeste vivere, neminem laedere,
Jus suum cuique tribuere.*

A więc „żyć uczciwie, nikogo nie krzywdzić i każdemu, co przynależy, oddać!”

Tu donośny dźwięk trąbki pocztarskiej wyrwa cię z objęć dumań o śmierci; dziwnie brzmi on w uszach, słyszany z miejsca wiecznego spoczynku. To jakby przypomnienie dla ciebie, byś do świata żywych powrócił, do teczki życia, do boju i walki.

Dalej więc, junaku, stawaj do apelu, nie czas ci dumać o śmierci, życie woła cię do czynu; zajmij więc swe stanowisko i walcz, jak na żołnierza przystało, byś, gdy Parka nie żywota twego przeciąć zechce, względem ziemi i społeczeństwa, których soki cię wykarmiły, nie stał się niewypłacalnym dłużnikiem...

Takimi przepełnion myśłami, opuszczasz Olsztyn, podążając ku dalszym okolicom kraju, jakie, planując wycieczkę, zwiedzić postanowiłeś.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dalszy ciąg—patrz № 10).

Szkoła pijarów piotrkowskich w okresie VII-m doznała kilku wybitniejszych przeobrażeń. Jak już wiadomo, jeszcze w 1813 r. szkoła ta przekształconą została z wojewódzkiej na wydziałową. Przez następne trzy lata, z powodu zajęcia kolegium na szpital wojskowy, szkoła piotrkowska składała się najwyższ z dwóch klas, które się mieścić musiały na probostwie, lub w domach prywatnych. Dopiero w r. 1816 po usunięciu szpitala z gmachu kolegium nowego (obecnie gimnazjum) ten ostatni, za staraniem ówczesnego rektora ks. Pawła Kotowskiego, zdołano doprowadzić do takiego stanu, że w nim nie tylko członkowie zgromadzenia, lecz i wszystkie klasy wygodnie pomieścić się mogły. Protokół wizyty Józefa Kassakowskiego (*) wizytatora głównego, wobec prowincyjała pijarów i komisarza wojewódzkiego, w czerwcu 1817 r. odbytej, między innymi głosi: „Obejrzały lokal, porządnie i wygodnie na klasy i mieszkania po lazaretach i składach wojskowych, staraniem teraźniejszego JMC. księ-

dza rektora wyporządkowany. Jest to wspinały trzechpiętrowy gmach po-jezuicki w zamian za odebrany na kościół ewangelicki i składy wojskowe kolegium pijarskiemu oddany. Szkoły tylko jeszcze (dzisiejsza oficyna na dziedzińcu gimnazjalnym), sprzętami lazaretowymi zarzucone, uwolnienia od nich i znacznej reperacji oczekują. Zwiedzone klasy na dolnem piętrze Colegii w miejscu gospodarskiego niegdyś użycia, dogodnie i dostatecznie, choć doczasowo tylko umieszczone.”

Dbały o dobro oświaty krajowej ks. rektor Kotowski nie szczędził możliwych wysiłków, aby szkołę sterowi swojemu powierzoną podźwignąć z upadku. Poświęca on całkowity swój fundusz, około 12000 złp. wynoszący, na odnowienie zanieczyszczonego i zrujnowanego kolegium; bez względu na nieodpowiednią liczbę nauczycieli jeszcze w r. 1816 otwiera cztery klasy, a w następnym roku dodaje do nich klasę 5-tą, w zamian za zwinęta klasę początkową (**); obarcza się nad przepis uciążliwą pracą nauczycielską, obowiązki te pełni wzorowo i innych współpracowników do tego zachęca. Ks. Kotowski ostatecznie porządkuje bibliotekę pijarską, a nadto w 1816 r., zakłada (z funduszu opłat od uczniów) odrębną bibliotekę szkolną, która w ciągu 12-to letniego jego rektorstwa urosła do 360 dzieł, złożonych z 854 tomów. Dodać tu należy, że ks. Kotowski, pierwszy w Piotrkowie rozpoczął 1 stycznia 1824 r. zapisywanie spostrzeżeń meteorologicznych (***)

Klasa 5-ta założona staraniem ks. Kotowskiego przetrwała zaledwie trzy lata. Już bowiem w sprawozdaniu z wizyty szkół piotrkowskich, w czerwcu 1820 roku przez wizytatora generalnego, Józefa Kossakowskiego odbytej, znajduje się następująca uwaga: „Gorliwość zgromadzenia tutejszego, która go do wprowadzenia 5-tej klasy uniosła, nie zdaje się przynosić odpowiednich skutków, któreby wynagradzały wynikające ztąd trudności, jakie sobie zgromadzenie to w dzieleńiu się i odrywaniu czterem istotnym klasom sprawiają. Nadto, zaniedbanie oddziałów w 2-ch klasach niższych, znacznie nad przepis liczniejszych (w I—84 ucz., w II—76), osłabia stopień nauki i postępek w tych że, do czego przydanie wielu bardzo, jeszcze tam miejsca mieć nie powinny, daje sprawiedliwą obawę, aby wyższe klasy nie doś do nich przygotowanymi uczniami zapełnione nie były”...

I rzeczywiście, począwszy od 1820/1 r. szkoła wydziałowa piotrkowska stale już liczyła klas cztery, aż do r. 1827/8, w którym, w miejsce zwinętej szkoły wojewódzkiej w Kaliszu, utworzono znowu sześcioklasową szkołę wojewódzką w Piotrkowie. We wskazanym 7-mioletnim okresie, jak się przekonać można z protokołów wizyt: 1) Jasińskiego—komisarza wojewódzkiego w r. 1820/1 r., 2) Kossakowskiego—wizytatora generalnego, 1821/2, 3) Lipińskiego—kuratora szkół województwa kaliskiego, w roku 1823/4 i dwa razy w r. 1824/5 i 4) Lewockiego—p. o. wizytatora głównego w roku 1826/7,—szkoła wydziałowa piotrkowska zupełnie odpowiadała swojemu przeznaczeniu: postępy w naukach z małymi wyjątkami, były dobre, a sprawowanie się młodzieży—wzorowe.—Z chwilą przeniesienia do Piotrkowa szkoły wojewódzkiej kaliskiej, 1827/8 r., zaczyna się nowa, wprawdzie krótkotrwała, doba pomysłnego rozwoju uczelni piotrkowskiej. Zajęty na skład efektów wojskowych gmach starego kolegium, z rozporządzenia komisji rządowej oświecenia, pod okiem ks. rektora Kotowskiego, uporządko-

wany i odnowiony, odzyskał pierwotne swe przeznaczenie. W 9-ciu salach szczupłego tego gmachu pomieszczono klasy i muzea; biblioteka tylko pozostała w kolegium nowem. Na południowej ścianie starego kolegium dziś jeszcze znajduje się tablica marmurowa, pod kompasem umieszczona, na której czytamy napis: „Pamięłka wznowienia szkół wyższych X. X. pijarów za ks. Pawła Kotowskiego rektora, przez wdzięcznych uczniów położona, w dzień imienia X. J. Maliszewskiego prefekta. W Piotrkowie 4 lipca 1828 r.”—Protokół wizyty Jana Kantego Krzyżanowskiego—p. o. wizyt gen. w obecności Marcinkowskiego—kuratora szkół, w lipcu 1828 r. odbytej, podnosi zasługi ks. Kotowskiego, który w ciągu jednego roku zdołał zorganizować szkołę wojewódzką zgodnie z wymaganiem najwyższej magistratury edukacyjnej. Wizytator uznaje gorliwą pracę wszystkich 12-tu nauczycieli i zaznacza pilność i dobre sprawowanie uczni (205). Z początkiem 1828/9 r. — ks. Kotowski przenosi się na rektorstwo do Warszawy, miejsce jego w Piotrkowie zajmuje ks. Józef Kalasanty Szelewski. Nowy rektor godnie wstępuje w ślady swojego poprzednika. Szkoła piotrkowska pod jego zarządem szybko się wznosi; najlepszym tego dowodem: znakomicie wzrastająca liczba uczniów, (w 1829/30 r.—508), do tego czasu w Piotrkowie nie praktykowana, jak również pochlebne świadectwa wizytatorów. W marcu 1829 r. zwiedza szkołę ks. biskup Koźmian, w lipcu tegoż roku wizytator—Onufry Lewocki, a w czerwcu 1830 r. wizytator A. Zubelewicz. Wizytator Lewocki w protokole wizyty kreśli bardzo szczegółowe uwagi, dotyczące sposobu wykładu niektórych przedmiotów, a w szczególności matematyki. Do ujemnych stron szkoły zalicza brak przy niej odpowiedniego gabinetu fizycznego i mineralogicznego. Wymienione gabinety w 1830 r. znakomicie powiększone zostały w skutek przeniesienia niektórych pomocy naukowych, ze szkoły wojewódzkiej kaliskiej; z obstalunku, na sumę 6099 złp. narzędzi fizycznych u mechanika Migdalskiego (*), oraz z dublikatów przysłanych, ze zbiorów uniwersyteckich. Niedokładne i niekompletne narzędzia matematyczne także się miały wkrótce pomnożyć. Pracownia chemiczna otrzymała piec żelazny i sporo naczyń szklanych, glinianych i metalowych, a profesor Kitajewski dostarczył kilkadziesiąt preparatów chemicznych. Zbiory mineralogiczne, zoologiczne i botaniczne, przeważnie krajowe, dopiero zaczęły się formować za staraniem nauczycieli nauk przyrodniczych, magistrów filozofii, księży Antoniego Cieslickiego i Łukasza Proszowskiego, — a także ks. Ogradzkiego. Do biblioteki szkolnej za rektorstwa ks. Szelewskiego przybyło, (z funduszy szkolnych), dzieł 445, tomów 871, nadto kart geograficznych 33, atlasów i tablic do historii naturalnej 5, wzorów rysunkowych 2.

Podług wskazówek programu szkolnego, z roku 1830, biblioteka szkolna (pod dozorem ks. J. Gackiego posiadała) 660 dzieł, 1420 tomów. Nadto, biblioteka Tomasza Maruszewskiego, przeznaczona dla użytku młodzieży — tomów 1452. Muzeum narzędzi fizycznych i matematycznych liczyło 187 przyrządów. Gabinet mineralogiczny obejmował 200 sztuk minerałów, przeważnie krajowych.

(d. c. n.)

(*) Migdalski dostarczył 81 przyrządów fizycznych, między którymi: machinę elektryczną, teleskop Gregoryjański, lunetę ziemską, szalki hydrostatyczne, areometry, barometry i inne. Z Kalisza przysłano 15 narzędzi: lunetę astronomiczną, machinę Atwooda, machinę pneumatyczną, mikroskop słoneczny, dwa reflektory i t. d.

(**) Z chwilą zwinęcia klasy początkowej pijarskiej, powstaje w Piotrkowie szkoła elementarna, utrzymywana kosztem miasta. Pierwszym jej nauczycielem był—Zaleski, drugim—Wileczek.

(***) Obserwacje meteorologiczne barometru, termometru i stanu nieba, trzy razy na dobę bez przerwy zapisywane były, w odrębnej księdze, do dnia 1 marca 1833 r., a to na mocy rozporządzenia Kom. Oświecenia z 1819 r.

(*) Patrz: „Księga wizyt 1816—1865,” znajdującą się w archiwum gimnazjum piotrkowskiego.

Nekrologija.

Dnia 18 lutego r. b. śmierć nielitościwa wydarła z naszego grona jednego z tych ziemian-obywateli, których to z każdym rokiem mniej już spotykać można. Był nim ś. p. **Jan Nepomucen Psarski**. Urodzony w Lubnej, powiecie sieradzkim w roku 1815, spędził dziecięce lata pod okiem zacnej swej matki, która, za młodu zaszczerpiła w nim religiję i enotę. Następnie skończywszy szkoły w konwiktach pijarskim w Warszawie, udał się za granicę, gdzie odebrał specjalne techniczne wykształcenie, wzbogacony nauką, zajął niepoślednie w niej stanowisko. Powróciwszy do kraju duszą i ciałem oddał się rolnictwu, i począł w pocie czoła uprawiać ojcowski zagon. Rezultatem tej Jego sumiennej pracy było doprowadzenie majątku do wzorowego porządku, przez co dał przykład jak się powinno pracować i dowiódł, że choćby w najgorszych ziemiach była warunkach, zawsze można z niej wyciągnąć odpowiednio korzyści.

Podupadłszy na zdrowiu, gdy nie był już w stanie podobać gospodarstwu, przeniósł się do Piotrkowa, gdzie przebywał do ostatniej chwili życia. Lecz i tu nie mógł pozostać bezczynnie: nabył pod miastem posesję, na której wybudował rezydencję, a należny do niej obszerny ogród podniósł do możliwie kwitnącego stanu. Wszystko tam można było znaleźć, począwszy od warzyw powszechnie używanych, do najwykwintniejszych owoców, od najwycyżniejszych traw, do egzotycznych roślin — słowem, miał połączyć i złać w jedno pożytek i przyjemność. Można śmiało powiedzieć, że pierwszy ś. p. Jan Nepomucen dał za chęć i przykład piotrkowianom do zakładania ogródków.

Majątki ziemskie rozdzielili między dzieci podówczas już dorosłe, których czasami odwiedzał w miarę jak Mu zdrowie na to pozwalało i gdzie najdrobniejszy szczegół nie uszedł Jego uwagi. Przed siedmiu jednak laty, tknięty paraliżem, zaniemógł zupełnie; cierpieniem Jego nawet nauka lekarska zapobiedz nie mogła. Odtąd nie opuszczał już łoża boleści aż do śmierci.

Życie ś. p. Nepomucena nacechowane było prawdą miłością rodziny i wszystkich otaczających; każdy miał wstęp do Jego domu i znajdował w Nim bądź to radę, bądź materyjalną pomoc; zawsze on bowiem zasilał tych, którym zawistna nie dopisała fortuna, a czynił to według słów ewangelicznych tak „aby nigdy nie wiedziała lewica, co daje prawica.” Straciłszy też w Nim powszechnie szanowanego, zacnego człowieka i obywatela.

Zegnamy Cię wszyscy ś. p. Nepomucenie, w serdecznym żalu, a choć przeniosłeś się do innego żywota, pamięć o Tobie na długo w sercach naszych pozostanie. Spoczywaj w Bogu czcigodny i ukochany mężu; niechaj ta ziemia lekka Ci będzie — a żywot Twój niech będzie przykładem, jakim być trzeba, aby się godnie ze swego posłannictwa wywiązać, i zdać z niego z czasem przed Bogiem właściwy rachunek. (1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

— 1 (13) kwiet. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż czterech działków ziemi, pozostałych po śmierci ś. p. Franc. Klekowskiego w obrębie m. Noworadomska, od sumy 360 rs.
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości

w m. Częstochowie pod № 184, przy ul. Ogrodowej od sumy 150 rs.

— 12 (24) marca na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż bydła i sprzętów domowych, od sumy 283 rs. 50 kop.

— 1 (13) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż 7 morg. ziemi z budynkami we wsi Karolinów, gminie Szydłów, od sumy 500 rs.

— 12 (24) marca w magistracie m. Łodzi na 3-ech letnią dzierżawę 19-stu jednomorgowych ogrodów, od sumy o ¼ niższej, t. j. od 143 rs. 70 kop. rocznie.

— 11 (23) marca w magistracie m. Rawy na 6-letnią dzierżawę pięciu działków ziemi i rybolóstwa, od ceny o ¼ niższej.

— 2 (14) kwietnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na 12-letnią dzierżawę przystępującego klasztorowi księży Bernardynów w Przyglowie prawa wyrabiania rocznie 150,000 cegiełek torfowych i pastwiska dla 61 sztuki bydła w prywatnym majątku Dąbrowa.

— 12 (24) kwiet. w urzędzie guber. petrokovskim: 1) na reparację traktu łódzko-zduńskiego, urządzenie znaków przydrożnych i dostawę narzędzi dla 3-ech drożników w obrębie p-tu łódzkiego, od sumy 8343 rs. 96 kop.—2) na reparację i przebudowanie 8 mostów, od sumy 1382 rs. 19 kop.—3) na reparację traktu, urządzenie znaków przydrożnych i dostawę narzędzi dla dwóch drożników w obrębie p-tu łaskiego, od sumy 2392 rs. 24 kop.—4) na odbudowanie 6 mostów na tymże trakcie w pow. łaskim, od sumy 1822 rs. 5 kop.

O G Ł O S Z E N I A.

MAJĄTEK ZIEMSKI

przeźreni około włók dwunastu, w tem łąk dwukośnych na spławach przeszło 2 włoki;—grunt przeważnie pszenny, przepuszczalny;—serwitutów niema;—położenie bardzo dogodne, gdyż od miasta powiatowego i od st. dr. żel. wiorstę jedną odległy;—inwentarze i budynki dostatecznie i w bardzo dobrym stanie,—do sprzedania zaraz, na dogodnych warunkach.

Wiadomość bliższa osobiście, lub listownie, u Rejenta Jurkowskiego w Nowo-Radomsku. (8—4)

Fabryka

MASZYN ROLNICZYCH

Przyjmuję wszelkie obstalunki i reparację maszyn rolniczych, wszelkie reparacje maszyn do sycia, oraz inne delikatne mechaniczne roboty, po cenach bardzo umiarkowanych;—z jakimi to robotami mam zaszczyt polecić się względem WW. i JWW. Pań i Panów właścicieli maszyn.

Z uszanowaniem

M. KLEKOT

w domu W-go Bartenbacha przy bazarze. (8—8)

Otworzywszy w dniu dzisiejszym, w m. „Petrokowie” na placu Aleksandryjskim, obok krakowskiej piekarni,

SKLEP

wyrobów tabaczknych

i zaopatrzwszy takowy w doborowe i najświeższe gatunki cygar, papierosów i tytoniu, mam honor polecić się względem Szan. publiczności

(4—4) Mieczysław Sokolowski.

Feliks Luniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że zostawisz wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tychże, urządzanie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0—9)

100 gatunków, 2000 wielkości

PĘDZLI

sześciennych i z włosów, w piórkach, na drewnianych trzonkach w oprawach: z kości, miedzi, mosiądzu, cynku, blachy żelaznej itp.

w y r a b i a

Fabryka Szczotek i Pędzli

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, № 467^b Senatorska.

Cenniki wysyła się gratis i franco.

(R. i Fr. 2028)

(6—2)

FABRYKA KROCHMALU

pod firmą **M. WIESEL**

M. JANKOWSKIEGO

Czerniakowska 62 w Warszawie.

Poleca znane ze swej dobroci wyroby po cenach bardzo umiarkowanych.

(R. i Fr. 1942) Handlujący otrzymują stosowny rabat. (3—3)

DZIERŻAWA

folwarku na lat 20 służąca, jest zaraz do odstąpienia. W tej gruntów morgów 270 lasu do wycięcia ręcznie przeszło 2 mr. Od miejscowości tej prowadzi szosa do st. dr. żel. w Zawierciu wiorst 14.—Bliższa wiadomość za marką Sub. Sig. S. S. przez **Pilicę**.

(2—1)

Potrzebny jest nauczyciel na wieś

ZARAZ

dla przygotowania chłopca na rok na stępną szkolny do klasy II gimnazjalnej. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (7—4)

Forteplan

do sprzedania czarny, w cenie 60 rs. Wiadomość w domu Gorczykowskiego ul. Sulejowska na 1-m piętrze. (3—3)

OGRÓD w Paszkowicach

st. dr. żel. Końskie, lub Petroków **na sprzedaż**: piękny wybór drzewek owocowych, trzaskowinie, 20 kóp crategusu trzecholetniego na żywy płot, jesiony, lipy i kasztanów kilkaset, zdanych do wysadzenia Alei—również inne drzewa i krzewy ozdobne. Także kartofli **championów** z oryginalnie szkockiego nasienia kor. 8 po 4 rs. kor. st. pozt. **Paradyż**. (3—3)

UDZIELA SIĘ

korepetycyj do klas niższych wiadomość W w Redakcyi (0—14)

Zakład wapienny

KADZIELNIA

pod Kielcami z górą marmuru 3 rozległości przeszło 18 m., z 2-ma piecazami budynkami i domami mieszkaniem zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania. Adres: W. Zglenicki **Kielce** poste-restante (R. i Fr. 2214) (3—2)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Fendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korecy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, formą podobne moim;—są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia.—Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto**—naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi.—Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.

(13—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t. „Złote Noże”.

— Gdybyśmy się byli spotkali w tym binorze —
 jala pod szatą Vecinosa.
 Silna lecz zrzęzna postać Jerzego dobrze odbi-
 wał do ciemnej cery i orlego nosa Henryka.
 Kostium awanturnika z gór, doskonale się nada-
 Byli to dwaj piękni młodzieńcy.
 spojrzeli na siebie.
 dząc wchodzącego, a ścisując się za ręce wzajemnie
 — Słownym pan jesteś, panie Leslie—rzekł, wi-
 wspaniałym kącuchu.
 „golden dagger” ze „złotym nożem” zawieszonym na
 Kiedy służący wprowadził Jerzego Leslie.
 Północ wybiła właśnie w salonie wice-hrabiego,
 mam się czego obawiać.
 — Dopki nie pokaze mu Alberta Rosen, nie
 liers.
 selskiej i udał się do palacu wice-hrabiego de Vil-
 Jerzy zarzucił płaszcz, wziął hakra na ulicy Bruk-
 Nad jeneralem O.B. czuwają.
 podobnie do zasadzki. Najbardziej niebezpiecznej będzie pan
 hrabiego. Powóz i czterech ludzi służących mają prawo
 „Nie umiano mi powiedzieć o zamiarach wice-
 co w tajemniczym liście. Jerzy czytał:
 pier. Był to list pod jego adresem. Pismo toż samo,
 knem, przez które Towah wyskoczył, leżący biały pa-
 Mając już wychodzić z pokoju sposterzegł pod o-
 margrabiny, miał takiz sam futurak.
 Sławny złoty noz, pokazwany na zebiranu u
 mianym.
 dany; rękofesć i ostrze zamknięte były w futerale sto-
 się ubranie. Pod angielską kieszonką wsunął noz skłót
 nierozwiązana. Włożył list do kieszeni i szybko zają-
 Jerzy naprzód badał tajemnicę. Zagadka była
 interes mieć może w zdradzeniu jego zautania.
 ten zwierzył mu się w tak ważnej okoliczności i jak

Księżna de Rivas miała włosy krótko ucięte. U-
 czesana była à la Ninon.
 Musimy tu dodać, że ten rodzaj noszenia włosów
 nie odpowiadał uderzającej piękności całej jej postaci.
 Były to włosy czarne z niebieskim odbłyśkiem,
 tak zbytkownej gęstości, że mimowolnie nasuwało się
 pytanie, co mogło być powodem do obcięcia tego zby-
 tku pukli, dziś przykrywających zaledwie szję. Pra-
 gnęłoby się widzieć je spadające w długich splotach.
 Był to pewien rodzaj zawodu, podobny do uczu-
 cia, jakiego doświadczamy, widząc skrzydła pięknego
 ptaka związane lub ucięte.
 Braku tych oudownych splotów nie można było
 nazwać kaprysem, ale chyba już profanacją.
 Księżna jednak była kobietą modną i kilka szpet-
 nych wice-hrabini kazało sobie obciąć włosy, aby być
 do niej podobnymi.
 Ubodzy uwielbiali jej dobroć.
 Książę de Rivas, był młodym człowiekiem i po-
 siadał książęcy majątek. Obmowa nie mogła powie-
 dzieć nie przeciwko temu małżeństwu.
 Zauważano zaledwie—to jest zauważyli to ludzie,
 których rzemiosłem jest śledzenie wszystkiego—że księż-
 na de Rivas tak świetna, taką wzbudzająca zazdrość,
 jednym słowem szczęśliwa, na szlachetnych rysach nosi
 ślady smutku.
 Zkąd pochodził ten smutek? W wiliję balu je-
 szcze nikomu to na myśl przyszło nie mogło, nawet pa-
 ni Dalmas i pannie Zuzannie, służebnym księżnej.
 Ale w dniu balu zaszedł fakt, który napelnił ra-
 dością serca kamerystek. Zaczęły wzajemnie śledzić
 i zazdrość budzić się zaczynała, wzrastając co godzina,
 o to, która z nich zostanie powiernicą?
 W pierwszej chwili o podziale tej godności my-
 śleć nie chciały. Miejsce u księżnej, o której nie nie
 mówią, pomimo iż daje wspaniałe zasługi, nie jest je-
 szcze najkorzystniejszym miejscem. Aby miejsce było

— Kto posiada tyle zautania wice-hrabiego, by
 wolić i po raz setny powtarzać.
 Teraz, kiedy jenerala już nie było, Jerzy mimo-
 udzielał.
 wejściem jenerala; zkąd więc te przestrogi, których mu
 tego wzrastalo. Urzymał go na parę minut przed
 Czytaję szczegółny ten bilet, podziwienie Je-
 pana J. L., hrabiego A. R. i indyjanina T.”
 odkrył prawdziwe jej nazwisko, to jest: jenerala O.B.
 się do milczenia tych wszystkich, którzyby mogli
 która pan J. L. chciał skompromitować, zamierza zmu-
 wili wzoraj na przyjęciu u margrabiny B. Osoba,
 będzie wiedziała więcej. Pan J. L. zle zrobił, iż mó-
 działa się o tem przed chwilą; o szóstej wieczorem
 mordery. Osoba uprzedzająca pana J. L., dowie-
 lokaj w libery bronzowej; są to czterej nasadzeni
 herbu, w którym dwóch ludzi w dominach, woźnica i
 czatować nań będzie przy branie ambasady; powóz bez
 rozpoznać walkę nierówną. Tej nocy czterech ludzi
 dzonym na bal do ambasady Brazylijskiej. Pan J. L.
 „Pan J. L. w dniu dzisiejszym ma być wprowa-
 Otworzył bilet i przeczytał:
 pierwszy mnie widział... trzęść głowę doprawdy...
 Boistrudan wiedzieć mogła... Zresztą wczoraj po raz
 — Niepodobna—szepnął — zkądżeby panna de
 wielkim Paraju. Imię Heleny, przyszło mu na myśl.
 jednak pisać to może... Kto się zajmuje mną w tym
 pisać zgadza się z tem, co mi Towah powiedział. Ktoż
 — Nie znam tego pisma—myślał—ale to, co mi
 Przez chwilę trzymał go w palcach zamysłony.
 leć, który mógł tylko pochodzić od kobiety.
 lecz zanim zdjął ubranie, wyjął z kieszeni mały bi-
 Rozłożył na krzesłach różne części kostiumu;
 ucałował jej ręce.
 nim umrę, przagnąłbym ukieknąć u jej stóp, i jak świętej
 — Ona nie byłaby mnie zdradziła,—szepnął. Za-
 Jerzy ucałował haft i szarę.

oie; gotów jesteś grać niestosowną rolę błędnego ry-
 cerza.
 Jerzy wyciągnął rękę.
 — Zawsze pozostanę godnym siebie, — rzekł, u-
 śmiechając się smutnie—godnym tych, co mnie kochają,
 godnym tej, co mnie pokocha.
 O'Brien przechadzał się po pokoju wielkimi kro-
 kami.
 — Zdaje mi się, iż odgaduję: inna kobieta zatar-
 ła już pamięć miss Talbot w twem sercu—rzekł opry-
 skliwie.
 — Pamięć miss Talbot umrze wraz ze mną, a
 jednakże zgadłeś jenerale, kocham!
 — Kogóż więc?
 — Drugi kwiat.
 — Postuchaj mnie—zawołał starzec — nie jestem
 marzycielem, ani poetą... porzućmy kwiaty, a mówmy
 o rzeczach poważniej!.. Aby stanąć do walki, potrze-
 ba móżdż uderzyć... a jeżeli masz ręce związane...
 — Każdy łańcuch zerwać można — rzekł Jerzy
 zmieniając nagle ton.—Kochany jenerale, są okoliczno-
 ści, w których szaleństwem jest pytać o zdanie naj-
 lepszego nawet przyjaciela... W tej chwili właśnie,
 sam Bóg zaledwie czytać może w mem sercu... Aby
 zaspokoić twoje sumienie, to tylko przyrzec ci mogę,
 jenerale, że w chwili walki, będę mieć broń przy so-
 bie. Teraz powiedz mi, czy znasz dobrze ambasadora
 Brazylijskiego.
 — Książę de Rivas, dwa czy trzy razy uściśnął
 moją rękę.
 — A księżna?
 — Kobieta cudownie piękna, małomówiąca, któ-
 ra wielu wydaje się dumną, mnie smutną tylko; znam
 ją więcej, niż jej męża.
 — Mówiłeś mi jenerale...
 — Że będę mógł wystarać ci się o gabinecik do
 Złote noze

grzęzną w roztopionym śniegu a drobny deszcz przez Biedacy, patrząc na te cuda, zapomniał, iż nogi ich świeżymi girlandami, oświetlonymi tęczą, ze swymi sianką, który przypominał pałac wrodek, ze swymi pokryte dywanami prowadzili do obszernego przedpobny do góry, pokrytej kwiatami. Szerokie schody to biednym ulicznikom podziwiać wielki jego teras, Podwórze pałacowe, świetnie oświetlone, dozwala z Rio de Janeiro.

na de Rivas nie była parabanką, przybywała bowiem wdział domno, tę zlotą wódkę geniusza intryg. Księż- kie kostiumy są także przysięte. Można więc było przy- balowych dla dam i ubrań wieżornych dla panów, wszel- zaproszenia, w których nadmieniono, że przez tuale- się poznać swiatu parzykiem. Rozesłano tysiadczone Księżna de Rivas świętym balem ebeiała dać

Wiosy Księżnej

do pałacu ambasady brazylijskiej. W chwili potem siedzieli w powozie, udając się go się pan nie boisz. śmiechem—widząc pana w tem przebraniu, osądzi, że — Zapewne—rzeki Jerzy, ze szczególniejszym u- kowi. i sądzę, że łatwo dam się poznać memu przeciwni- — Widzisz pan—rzekł—ze przyjmuję wyzwanie, Jerzy się skłonił. Henryk zadzwonił o pojazd. — Tu przyjaźnieli jesteśmy przyznającychami. Wice-hrabia spojrział na uwanie i dodał:

Jerzy. — Bardzo to prawdopodobne — odpowiedział Leslie. — tam, w górach—rzekł wice-hrabia, — kto wie, czy je- den z nas nie byłby legł na miejscu, kochany panie

— 134 —

nędne szaty przenika aż do kości. Mimo to patrzyli; odejść im się nie chciało.

Na głównych schodach kląby kwiatów rozlewały woń balsamiczną, a dźwięki muzyki rozlegały się zdala i zachwycaly tłumy zgromadzonych.

Pałac wrzał życiem i jaśniał wśród marmurowych posągów, błyszczących kryształów, ciężkich i wspaniałych draperyj.

Kobiety nie przybyły jeszcze—brakowało uśmiechów i ruchu; ale w głębi próżnej jeszcze czary upojenie już się ukrywało.

Czara była jeszcze piękną i świeżą, na brzegach jej nie było jeszcze znać ust, które jej dotknęły. Czara wychylona i porzucona jest smutną; salon przy- ómiony i zimny, przy blasku powstającego dnia, wśród powiedłych kwiatów, przynębiające sprawia wrażenie.

Wybiła jedenasta—mistrz ceremonii na czele swej armii rzucił ostatnie spojrzenie zadowolenia na swoje dzieło. Służba obchodzi salony. Blanche i jego kuchciki stoją przy lodowni. Chevet, spokojny i wielki jak jego sława, panuje nad kredensem i zapowiada porządek w podaniach.

Księżna de Rivas ukończyła już swoją toaletę.

Jest to kobieta dwudziesto, lub dwudziesto dwa letnia, w całym blasku królewskiej urody. Postawa jej wysoka i zręczna ma zarazem wdzięk nieopisany.

Rysy czyste i śmiałe, cera biała przy czarnych oczach, słodkich w spokoju, dumnych, gdy ogień namiętności je zapali. Wejrzeniu tych oczów towarzyszy zawsze cudowny lubo dumny uśmiech ust; oczy kreolki hiszpańskiej, pałace i omdlewające zarazem, pod długą osłoną rzęs, czy to pod wpływem wesołości zabłysną, czy też zanurzone w marzeniu—zawsze są cudowne. Oczy to, które mimowolnie przypominają te bohaterki kastyljskie, pełne uczucia i wyniosłe, przed którymi klękają tłumy mężczyzn, ale które tylko przed jednym uklęknąć są zdolne.

— 135 —

było bogate ubranie meksykańskie, ozdobione haftem. Wyjął z szafy pakiet i pudełko. W pakiecie była już jedenaście, a musiał sam sobie usłużyć. Jerzy pozostał sam, zajął się swą toaletą. Uścisnęli się i jenerał wyszedł. Księżnej de Rivas.

— Do widzenia. O drugiej pokąszymy się u czynisz, będzie zame i szlachetne.

— Do zamierzasz zrobić Jerzy, wiem tylko, że to, co u- muszę, że nie tak łatwo dokonac morderstwa. Nie wiem wyjadę ztąd powozem... chociaż romansopisarze utrzy- — Jesteśmy w Paryżu — odpowiedział jenerał—

mordować cie. — Jesteśmy w Paryżu — odpowiedział jenerał—

— Nie, kto inny mnie wprowadzi. Zgadzamy się najpóźniej o drugiej... A nie zapomnij o ubiorze pod dominem węgierskiem, jak również o powozach i bronii. Szczególniej bądź baczny, bo moi nieprzy- — Nie, kto inny mnie wprowadzi. Zgadzamy się najpóźniej o drugiej... A nie zapomnij o ubiorze

— Nie, kto inny mnie wprowadzi. Zgadzamy się najpóźniej o drugiej... A nie zapomnij o ubiorze

— Musimy rozkazać się kochany jenerale—rzekł mur ogrodowy od ulicy Brukselskiej.

Krzyk gardłowy odpowiedział z ulicy. Towah, — Ale skacze jak tygrys!—rzekł O'Brien. Po chwili zniknął przez uchylone okno.

Była to pieszcz indyjanina, idącego na wojnę. śpiew monotonny.

Wsunął rękę pod płachtę i wyciągnął z ramiń długi swój nóż, wyostriżony jak brzytwa. Trzykrotnie wywi- — Nie, kto inny mnie wprowadzi. Zgadzamy się najpóźniej o drugiej... A nie zapomnij o ubiorze

— Na polowanie Towah! już dość długo cho- dzisz bosso.

Jerzy spojrział na zegarek. — Na polowanie Towah! już dość długo cho- dzisz bosso.

— 131 —

przebrania, podczas balu... Sekretarz księcia, służył po- demną i jest mi szczerze oddany.

— Z Ambasady czy jest wyjście na aleję Ga- bryjeli, pól Elizejskich.

— Przez kratę ogrodową.
— Jak się nazywa sekretarz?
— Vieyra.

— Czy Vieyra będzie mógł w najważniejszej chwi- li otworzyć kratę.

— Sądzę, że tak... Dlaczego?
— Bo jutro rano, ani ja, ani wice-hrabia nie mo- zemy wyjść temi drzwiami, co wszyscy.

— Czy ja będę z tobą?
— Tak.
— W takim razie otworzą kratę.

— Przy kracie o 4-ej rano, muszą stać dwa powozy.
— Będą.
— W powozach ma być broń i naboje.

— A więc to jutro?—zapytał jenerał.
— Podług wszelkiego prawdopodobieństwa.
— Będzie więc broń i naboje.
— Towah!—zawołał Leslie.

Indyjanin dotąd nieporuszony jak posąg, i po- grążony w głębokim śnie, zerwał się nagle i stanął prosto, niemy, oczekując na zapytanie pana.

— Jak wielu ludzi znajduje się w mieszkaniu Mohikana na Montmartre?—zapytał Jerzy.

— Ośmiu—odpowiedział indyjanin.
— Kogo mają zabić?
— Tego raz—odpowiedział Towah, wskazując na jenerała,—mnie raz—pana dwa.

Jenerał nie rozumiał. Jerzy ścisnął jego rękę, mó- wiąc.

— Przyjaźń takiego jak ja człowieka, jest niebez- pieczeństwem i ciężarem.
— Chciałbym tylko mieć tego łajdaka przed so- bą, w lasku Bulońskim — odpowiedział starzec,—dwa-

— 130 —